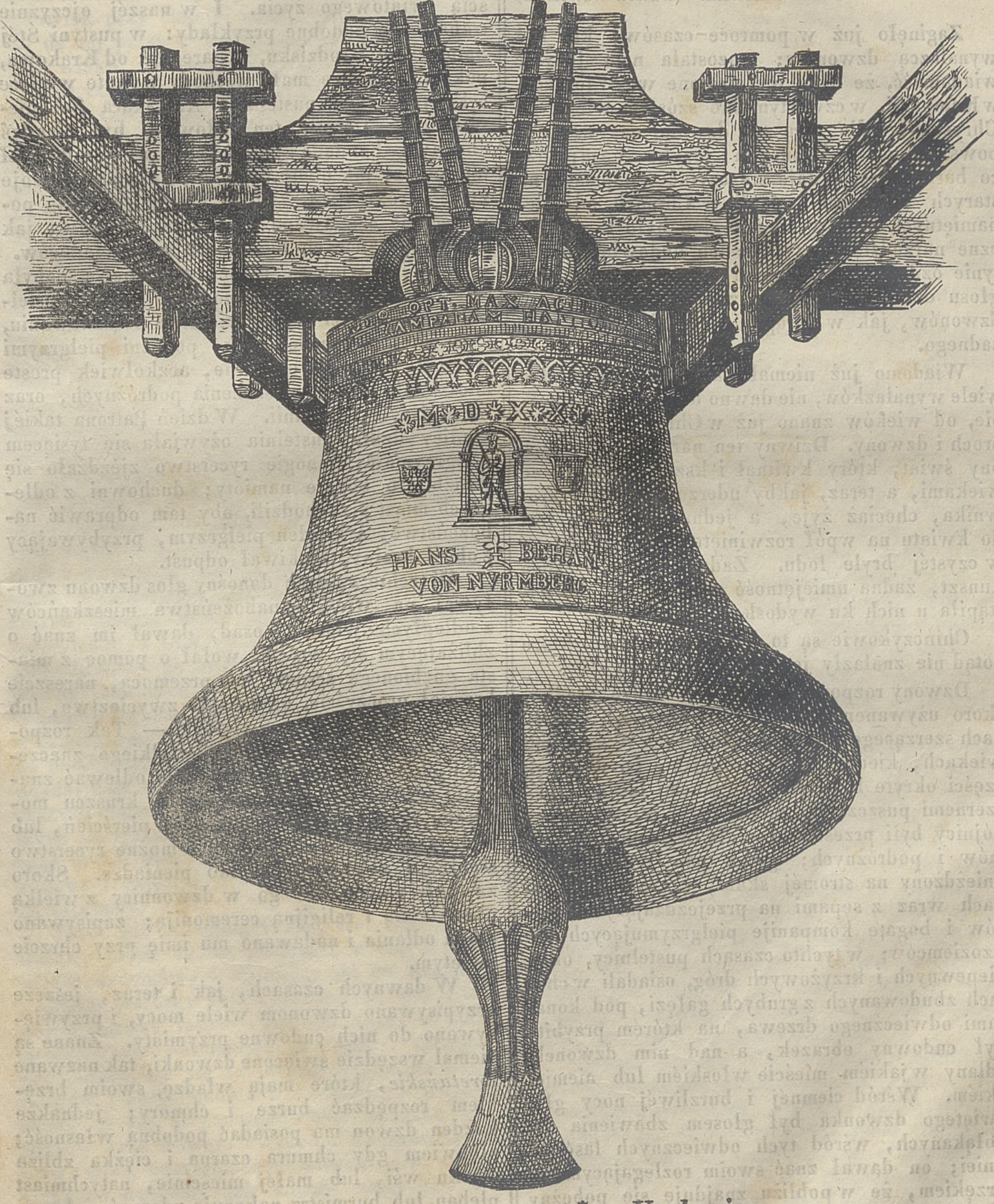
Przyjaciel Ludu.

ROK OSMY. **No. 18.** Leszno, *dnia* 30. *Października* 1841.



Wielki dzwon Zygmunt I. w Krakowie.

Pamiątki z Krakowa.

Dzwon Zygmunta I. w Krakowie.

I dzwon ulany na karkach stu wołów
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu,
I wylał z siebie w przepaści błękitu
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry Aniołów.
Ed. Wasilewski. (Dzwon wawelski.)

Zaginęło już w pomroce czasów, kto był wynalazcą dzwonów; pozostała nam jedynie wiadomość, że były wynalezione we Włoszech, w Kampanii, w czwartym lub szóstym wieku po Chrystusie; dla tego też dawniéj nazywano je powszechnie w łacińskim języku campana, co bardzo często daje się czytać w napisach na starych dzwonach. Atoli w Chinach od niepamiętnych czasów znaném już było to dźwięczne narzędzie; wszystkie ich budowle i świątynie ozdabiane są małemi, nader przyjemnego głosu dzwonkami, chociaż wielkiego wymiaru dzwonów, jak w Europie, nie posiadają prawie żadnego.

Wiadomo już niemal każdemu, że bardzo wiele wynalazków, nie dawno odkrytych w Europie, od wieków znano już w Chinach, jak n. p. proch i dzwony. Dziwny ten naród tworzy osobny świat, który kwitnął i kształcił się przed wiekami, a teraz, jakby uderzony laską czarownika, chociaż żyje, a jednak podobny jest do kwiatu na wpół rozwiniętego i zamkniętego w czystéj bryle lodu. Żadna nauka, żaden kunszt, żadna umiejętność ani na krok nie postąpiła u nich ku wydoskonaleniu.

Chińczykowie są to posągi umysłowe, które dotąd nie znalazły jeszcze Pigmaliona.

Dzwony rozpowszechniły się bardzo prędko, skoro używanemi zostały w religijnych obrzędach szerzącego się chrześciaństwa. W dawnych wiekach, kiedy kraje europejskie po większéj części okryte były nieprzejrzanemi lasami i obszernemi puszczami, gdzie dziki zwierz i rozbójnicy byli przestrachem dla licznych pielgrzymów i podróżnych; gdzie pan feudalny zagnieżdżony na stroméj skale, czychał po drogach wraz z sępami na przejeżdżających kupców i bogate kompanije pielgrzymujących cudzoziemców; w tychto czasach pustelnicy, obok niepewnych i krzyżowych dróg, osiadali w chatach zbudowanych z grubych gałęzi, pod konarami odwiecznego drzewa, na którém przybity był cudowny obrazek, a nad nim dzwonek, odlany w jakiém mieście włoskiém lub niemieckiém. Wśród ciemnéj i burzliwéj nocy głos świętego dzwonka był głosem zbawienia dla zbłąkanych, wśród tych odwiecznych lasów i kniei; on dawał znać swoim rozlegającym się brzękiem, że w pobliżu znajduje się pobożny pielgrzym, że w jego ubogiéj chacie znajdą pewny i spokojny nocleg, obfite, chociaż proste pożywienie, i wielki ogień, co rozgrzewa przeziębłe członki od deszczu i wiatru.

Celem tych samotników były zwyczajnie: pokuta, modły i gościnność. Niekiedy nawet możne i dzikie barony przy schyłku swego życia obierali ten stan ubóstwa i samotności, pokutując za długie pasmo bezprawiów i zbrodni, a niekiedy gardząc jedynie blaskiem i próżnością światowego życia. I w naszéj ojczyznie trafiały się podobne przykłady: w pustyni Śtéj Salomei na Grodzisku, o pare mil od Krakowa, pokazują jeszcze małe wschody wykute w opoce ręką tutejszego pustelnika Alexandra Soboniewskiego. Uczony ten człowiek był niegdyś oboźnym hetmana poln. kor., a wśród skał téj puszczy jak ubogi pustelnik zakończył swoje życie w roku 1674. Chata pustelnicza była powszechnie szanowaną tak od rozbójników, jak i najrozpasańszych feudalnych samowładzców.

Późniéj większa część tych miejsc nabyła wielkiéj wziętości i poszanowania, wielu pustelników po śmierci było w wielkiém poszanowaniu, a na miejscu ich lepianek, pobożni pielgrzymi wznosili kaplice i obszerne, aczkolwiek proste mieszkania dla pomieszczenia podróżnych, oraz liczniejszych kompanii. W dzień Patrona takiéj kaplicy dzika pustelnia ożywiała się tysiącem pielgrzymów; mnogie rycerstwo zjeżdżało się i rozbijało bogate namioty; duchowni z odległych miast przychodzili, aby tam odprawić nabożeństwo, a każden pielgrzym, przybywający z obcéj krainy, zyskiwał odpust.

W tychto czasach donośny głos dzwonu zwoływał na wielkie nabożeństwa mieszkańców z odległych wiosek i osad, dawał im znać o zbliżającym się wrogu, wołał o pomoc z miasta gnębionego ogniem lub przemocą, nareszcie brzmiał uroczyście, ogłaszając zwycięztwo, lub chwałę Boga i jego Świętych. — Tak rozpowszechnione dzwony nabyły wielkiego znaczenia i powagi. Królowie kazali je odlewać znacznéj wielkości; do roztopionego kruszcu monarcha rzucał zwyczajnie bogaty pierścień, lub złote naczynie, a dwór jego i możne rycerstwo srebrne i złote ozdoby lub pieniądze. Skoro zastygł, zawieszano go w dzwonnicy z wielką okazałością i religijną ceremoniją; zapisywano dzień odlania i nadawano mu imię przy chrzcie świętym.

W dawnych czasach, jak i teraz, jeszcze przypisywano dzwonom wiele mocy, i przywięzywano do nich cudowne przymioty. Znane są niemal wszędzie święcone dzwonki, tak nazwane *loretańskie,* które mają władzę, swoim brzękiem rozpędzać burze i chmury; jednakże każden dzwon ma posiadać podobną własność; albowiem gdy chmura czarna i ciężka zbliża się ku wsi, lub małéj mieścinie, natychmiast pleban lub burmistrz nakazują uderzyć w dzwony, aby odegnać nadchodzącą burzę: a wśród téj straszliwéj ciszy, która popędza huragan i

gromy, uroczo i tęskno daje się słyszeć to święte brzmienie.

Wspomnę tu jeszcze o konających dzwonkach; zwykle one bywają umieszczane przy konającym na krzyżu Chrystusie; święty ich brzęk ma ułatwiać zgon bolesny i ciężki. Czyli to jest prawdą lub nie, trudno jest zaprzeczyć lub twierdzić. Pewną jest jednak rzeczą, że każden człowiek przy śmierci mniéj lub więcéj wraca się do téj prostoty wiary, jaką miał w dziecinnym wieku. W tenczas wiara i religia wyssane z piersi matki, okazują się przed oczyma jego duszy w całéj swojéj piękności i powabie; jeżeli więc konający posłyszy te święte i przenikliwe dźwięki, wtenczas gasnące już jego zmysły budzą się nagle ożywione wiarą, nadzieją i oddalając bojaźń nadchodzącéj śmierci. Albowiem zapewniony jest, że ten głos jest głosem konającego dzwonka, któren go woła tajemnym językiem na inny świat i do lepszego życia. Poznaje ten sam brzęk, któren go nie raz w dziecinnym wieku przebudzał w nocy, zwiastując bliskie skonanie znajomego lub sąsiada; raz jeszcze otwiera zwyczajnie osłupiałe już oczy, rozpromienia je gasnącą iskierką życia, a wysilenie to najczęściéj kończy się śmiercią.

Lecz nic więcéj uroczego, jak odgłos dzwonów, gdy przeciągłe swoje tony rozleją w cichym poranku, lub przy gasnącém już słońcu; te dźwięki słychać na ziemi, w powietrzu, w chmurach i wszędzie. Głos zbliżającego się gromu, szum wzburzonego morza i brzęk dzwonów, równe prawie sprawiają wrażenia na duszy człowieka. I któż to z ludzi, wracając z długiéj tułaniny po świecie, nie poznałby i nie powitał z radością odgłosu parafialnego dzwonu rodzinnéj wioski lub miasta? Onto zwykle w dziecinnym jeszcze wieku, budził nas rano do modlitwy, do kościoła i do igraszek; zapowiadał nam uroczyste święta, oddalał burze od naszych domów, płakał z nami na pogrzebie naszych przyjaciół, braci i krewnych; a dawniéj znać dawał naszym przodkom o zbliżającym się wrogu; i wzywał ich do walki i obrony swojéj ojczyzny.

Teraz idź brzegiem Wisły, ciekawy wędrowniku, jeżeli chcesz posłyszeć w całym uroku odgłos dzwonów, a zbliżając się do Krakowa, z daleka jeszcze, wśród rozległych pól i łąk, wśród zaciszy lasów i dzikich załomów skał, powitają cię harmonijne dźwięki. Wtenczas odgadniesz, że się znajdujesz w pobliżu stolicy Piastów i Jagiellonów, a z odległego wzgórza okaże ci się w panoramicznym obrazku całe miasto, wraz z swoją cytadellą, uwieńczone koroną z wież, poczernioną od wieków, i wyszczerbioną od wrogów, jak mumia staréj królowy, co budzi uszanowanie, wspomnienia i ciekawość. Tam liczne dzwony, jedyne zabytki dawnéj wielkości i sławy, codziennie modlą się nad jéj trupem, i codziennie swojém żelazném sercem naprózno przemawiają do czułych serc ludzkich; lecz cóż dziwnego, że je trudno zrozumieć?... One mówią bardzo staro-polskim językiem, czystym, dźwięcznym i brzmiącym, jak mowa naszych przodków i naszych rycerzy.

Bo odgłos dzwonu ma cudne zalety,
Nie raz uczucia drzymiące przebudzi,
I serce jego tkliwsze, niż poety,
Chociaż tak zimne, jak uczonych ludzi.

A piosnka jego, żalu i tęsknoty,
Śpiewając psalmy na smutnym pogrzebie,
Pociesza serce spłakanéj sieroty,
Nucąc, że matka już w niebie.

W staréj dzwonnicy katedralnego kościoła znajduje się blisko 5 dzwonów znacznéj wielkości; lecz pomiędzy nimi największy jest dzwon Zygmunta I. Na powierzchni jego widzieć się daje postać Zygmunta i herby Litwy i Polski; poniżéj imię artysty, któren go odlewał: „Joannes Bohemus Nurembergensis,“ a wyżéj napis łaciński:

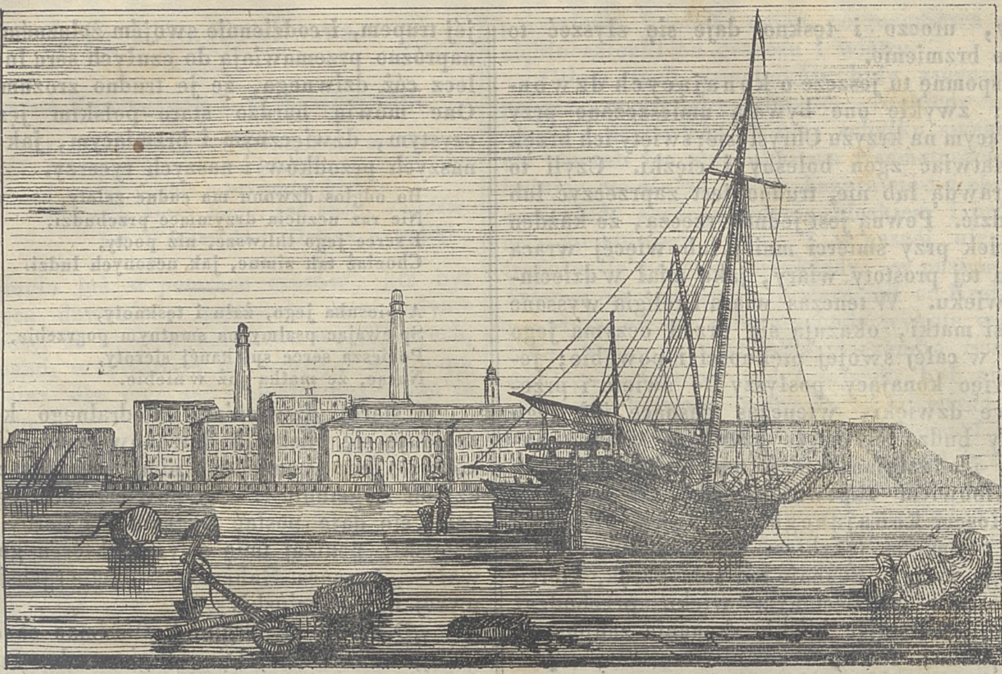
„D. O. M. ac virgini beatissimae sanctisque
„Patronis suis, Divus Sigismundus Poloniae
„Rex, campanam hanc dignam animi ope-
„rumve ac gestorum suorum magnitudine
„fieri fecit. A. 1520.“

Średnica jego obwodu wynosi 9 stóp, a do poruszenia go potrzeba ośmiu silnych ludzi.— Żałować jednakże należy, że wieża, w któréj jest umieszczony, szczupłością swoją, jako téż nader małemi opatrzona oknami, tłumi dźwięczny i silny głos olbrzymiego dzwonu. Lecz w dawniejszych czasach, gdzie wszystko ulegało zniszczeniom wojny, niepodobna było obszerniejsze wybijać okna i bardziéj odsłaniać je na nieprzyjacielskie wystrzały; każden albowiem z nich nosi niezatarte ślady od kul rozmaitego kalibru.

W Moskwie znajduje się dzwon jeszcze większy od Zygmunta, lecz ten od wielu już lat oberwawszy się, spoczywa w ciemnéj piwnicy; dziwić się należy dziełu ludzi, którzy go odlali z tak wielką sztuką i kosztem, lecz bardziéj jeszcze wypada się zastanowić, że go nie umieli mocno i trwale utwierdzić w silnych wiązaniach.

Niemcy także w Erfurcie posiadają dzwon prawie największy w całéj Europie; jest on równy, lub jeszcze większy od moskiewskiego; równie jak Zygmunt nie ruszył się ze swego miejsca, i codziennie wierny swemu powołaniu, budzi Niemców ze snu i marzeń.

Oprócz dzwonu Zygmunta znajdują się jeszcze na zamku krakowskim trzy inne, pod nazwiskiem *srebrnych*; umieszczone są w wieży ośmiokątnéj, wikaryjskiéj; głos ich nader przyjemny daje się domyślać, że w mięszaninie, z któréj były odlane, wiele znajdować się musi srebra. Sprzeczne jednakże z powagą dzwonów i dziwaczne nadano im imiona: Maciek, Nowy i Gąsiorek. Nie wiem jak wiele prze-



Magazyn żywności w Plymouth.

trwały już lat, i przez kogo odlanemi zostały, atoli jeden z nich nosi na sobie bardzo stare napisy, które z trudnością byłoby wyczytać.

Lecz i inne kościoły posiadają znacznéj wielkości dzwony, jako to: u Panny Maryi, u Dominikanów i na Piasku. Z tych maryacki jest największy. Bielski mówi pag. 240.: „że Andrzéj Ciołek, syn Stanisława, dzwon u Panny Maryi wniósł sam na wieżę, któregoby nie wciągnęło i 40 chłopów;" jeżeli kronika nie kłamie, tedy Ciołek zasłużył sobie sprawiedliwie na przydomek Herkulesa północnego.

Pomiędzy ludem utrzymuje się stara i śmieszna zagadka, która służy do licznych zakładów, zawsze prawie wygrywanych przeciwko nowo-przybyłym do Krakowa: „że gdy w Boże Narodzenie zadzwonią w Zygmunta, głos jego słychać aż do saméj Wielkiéj nocy. I nic w tém dziwnego, bo w pobliżu Krakowa znajduje się wioska, nazywająca się *Wielka noc.*

Mocno żałować należy, że starym fundatorom dzwonów nie przyszła myśl odlewać je do pewnego tonu, tak, ażeby kilka w pobliżu będących tworzyło jeden akord; w czasie uroczystego święta, olbrzymia, nadpowietrzna brzmiałaby harmonja najpiękniejszych akordów. We Włoszech, w téj krainie sztuk pięknych, a osobliwie muzyki, wszystkie dzwony odlewane są tym sposobem.

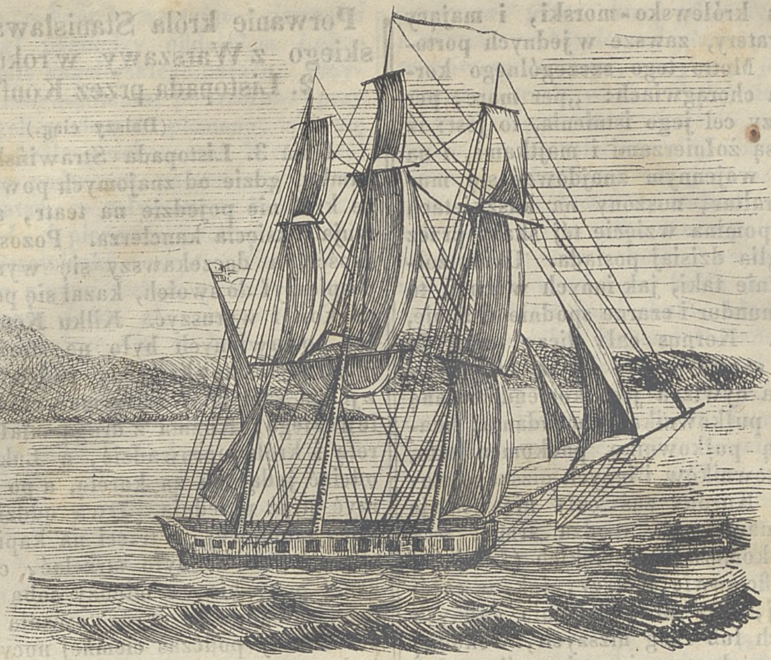
(Dalszy ciąg nastąpi.)

Port i marynarka angielska w Plymouth.

(R. 1839.)

(Dalszy ciąg.)

Drugie miasto Stonhouse, od założyciela tego nazwiska, długą ulicą złączone z Plymouth, a górą przedzielone od Devonport, ma kilka ważnych rządowych gmachów, jest jednak najmniejszém z dwóch już wspomnianych. Za czasów Elżbiety było ufortyfikowane i bagnami otoczone; na miejscu tych teraz znajdują się ogrody, ulice i domy. Przed dwustu laty okręty stawały tutaj na kotwicy, jak to można widzieć na wszystkich starych mappach; dzisiaj stoją piękne kamienice. Najznaczniejszy gmach, magazyn żywności (Victualling-Office), leży na 12 morgach wykutych w skale, opasany murem koło 1500 stóp długim, 30 wysokim, i z dwóch stron jest wodą oblanym. Aby mieć dostateczną równinę i miejsce do budowy, 300,000 łok. ang. téj skały wycięto. Za pomocą prochu wsypywanego w małe otwory żelazem wykowane, robiono odłamy skały, a kamień tym sposobem otrzymany, służył do budowy gdzie indziéj, a tutaj dawał przestrzeń zdatną do przedsięwzięcia tego dzieła. Gmachy składające ten piękny i wspaniały magazyn, są z granitu, podostatkiem w tém hrabstwie znajdującego się. Skała, na któréj leżą, jest marmurem, jak wszystkie tutaj różnego koloru i różnéj twardości. Mur, opasujący magazyn, był budowany za pomocą dzwonów, i tak jest zrobionym, iż wprost z niego mogą być ładowane, lub wyładowane okręty,



Okręt szóstéj klassy, ze wszystkiemi żaglami płynący.

i do bram jego zbliżać się. Na górze, o którą się opiera ze strony morza, jest reservoir, 150 stóp kwadratowych mający, i mieszczący w sobie 6,000 beczek wody, sprowadzonéj o mil dwie przez rury podziemne. Mówiąc o tém, może nie będzie od rzeczy wspomnieć, iż dwie mile od wodoporu na górze, na przeciw Plymouth leżącéj, jest także reservoir, zamykający 12,000 beczek wody, dwa razy przeto większy od pierwszego. Z tego wszystkie okręty wojenne, nie wchodząc do portu, mogą być z łatwością w świeżą wodę opatrywane. Kilka tylko lat temu został ukończonym, i miał kosztować 16,000 ff.

Wracając do magazynu, ten składa się z browaru, piekarni, mlarni i innych budynków cztero-piętrowych, na rozmaite składy żywności przeznaczonych. Młyny mają 50 kamieni, i 1000 buszli w dziesięć godzin zemleć mogą; piece dostarczają w tymże samym czasie 2,450 ff. sucharów. Machiny parowe, użyte we wszystkich wyżéj wspomnianych zakładach, mają siłę czterdziestu koni. Prócz opisanych części magazynu, są jeszcze: szlachtuz, spichlerz na zboże i rozmaite trunki, tudzież domy dla urzędników.

Wchód do magazynu ze strony lądu jest przez wspaniałą bramę doryckiego stylu, ozdobioną posągiem z granitu Wilhelma IV., naturalnéj wielkości. Po bokach jéj, nad małemi bramami, są głowy wołów i znamiona żeglugi z kamienia wykute. Lecz wszystko to na nieszczęście, jak zazwyczaj z gmachami publicznemi bywa w Anglii, będąc otoczone małemi domkami, tuż przy magazynie leżącemi, traci wiele na swéj wielkości, i nie mając stósownego placu, jest zagrzebaném przed okiem mieszkańca.

Z drugiéj strony miasta Stonhouse widzimy lazaret morski (Naval Hospital) dla majtków, żołnierzy morskich i ich officerów. Składa on się z dziesięciu budynków odosobnionych, mogących mieścić 1,200 chorych. Ma aptekę, łazienki, kaplice, bióra i ogród do przechadzki dla inwalidów. Prócz tego ma kilka budynków dla dyrektora, inspektorów i innych urzędników, będących zarazem officerami w marynarce. Szpital ten jest w około opasany wysokim murem, i leży między odnogą portu i ulicą wiodącą do Plymouth.— Po drugiéj stronie odnogi, mającéj postać rzeczki, leży szpital wojskowy (Military Hospital), przeznaczony dla żołnierzy lądowych i ich officerów. Grunt, na którym stoi, należy do przedmieścia Devonportu, Stok zwanego. Gdy nie ma nic w sobie szczególnego, prócz zdrowego położenia i wzorowego wewnątrz porządku, nie ma potrzeby, zdaje się, wchodzić w szczegółowy jego opis.

W środku Stonhouse znajdują się piękne koszary królewsko-morskie (Royal-Marines) z marmuru, jak większa część tutaj kamienic w kwadrat zbudowane, mogące do 1,000 mieścić żołnierzy, wraz z wygodnemi dla officerów mieszkaniami. Tu znajduje się wielka i piękna biblioteka z czytelnią, sale przeznaczone na sąd wojenny i jadalnie dla officerów. Dywizya, zajmująca te koszary, jest jedną z czterech, skła-

dających korpus królewsko-morski, i mający swe główne kwatery, zawsze w jednych portowych miastach. Motto tego szczególnego korpusu, będące na chorągwiach: „per mare, per terram,“ tłumaczy cel jego istnienia, to jest: iż składający go, są żołnierzami i majtkami, i na każdym okręcie wojennym znajdować się muszą. Napis Gibraltar, noszony na kaszkietach i guzikach, przypomina wzięcie téj skały przez nich, którą Anglia dzisiaj posiada. Ubiór żołnierza jest zupełnie taki, jak innych w armii, to jest: czerwony mundur i czarne spodnie w zimie, a białe w lecie. Korpus cały liczy teraz do 10,000, lecz w czasie wojny bywa trzy razy większy. Każda dywizya jest komenderowaną na lądzie przez pułkownika komendanta, mającego pod sobą pułkownika podkomendanta, czterech podpółkowników i innych niższego stopnia officerów. Korpus zaś cały nie zostaje pod rozkazami naczelnego wodza armii, lecz flotty, a raczéj komissarzy morskich (Lords of Admiralty). Officerowie morscy, jak w całéj armii angielskiéj, bez przechodzenia żadnych szkół wojskowych lub rang niższych, wchodzą do wojska jako podporucznicy, i w téj randze uczą się służby; żołnierze wchodzą dobrowolnie i są obowiązani służyć lat 21. Officer, jako też żołnierz, może otrzymać dymissyę każdego czasu, jednak pierwszy traci prawo do pensyi, drugi jest obowiązany, prócz utraty żołdu, zapłacić pewną summę rządowi. Officerowie morscy, doszedłszy stopnia generała, otrzymują dymissyą z pełną pensyą, i nie należą więcéj do służby. Żołnierze nie awansują daléj, jak do podofficera trzeciéj klassy, nazwanego sierżantem-majorem, płatnym 5 szelingów na dzień, po wysłużeniu jednak swego czasu otrzymują pensyą dożywotnią od 20 do 45 funtów szterlingów wynoszącą. Żołnierz w czasie służby ma jeden szeling na dzień, płacony co tydzień, jeśli się znajduje na lądzie, jeśli zaś na morzu, co trzy lata, to jest w zwyczajnym peryodzie okrętu w służbie będącego. Officerowie są płatni co miesiąc, gdzie bądźkolwiek się znajdują, i tak: porucznik ma 6 szel. i 6 pen. na dzień, kapitan 10 szel. i 6 pen.; sztabsofficerowie, zaczynając od podpółkowników, gdyż majorów w tym korpusie nie ma, od 15 do 50 szel. mają dziennie. Generałowie zaś, rzecz szczególna, biorą pensyą tylko podpółkowników.

Wiadomo, iż stopnie w armii angielskiéj są kupowane i przedawane aż do półkownika; stopień n.p. najniższy kosztuje od 300 do 700 funtów szterl., w korpusie jednak morskim i inżynieryi awansują podług starszeństwa.

Do koszar, o których już mówiliśmy, należą inne, między Plymouth i Stonhousem leżące, pamiętne jako więzienie dla Francuzów w czasie ostatniéj wojny, odkąd nie są przez żadne wojsko zajmowane.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Porwanie króla Stanisława Poniatowskiego z Warszawy w roku 1771., dnia 2. Listopada przez Konfederatów.

(Dalszy ciąg.)

Dnia 3. Listopada Strawiński udał się do zamku, gdzie od znajomych powziął wiadomość, że król nie pojedzie na teatr, ale do chorego wuja, księcia kanclerza. Pozostał więc w bliskości, a doczekawszy się wyruszenia karety, pospieszył do swoich, kazał się poubierać, wsiąść na koń i wyruszyć. Kilku Konfederatów piesz postawionych było na straży przy rogach ulic, a resztę komendy podzielił na 3 części; z jedną sam miał zatrzymać czoło konwoju królewskiego, Kuźma z drugą miał napaść na karetę i króla uprowadzić, a Łukawski z trzecią odciąć jadących za karetą, a po porwaniu tworzyć straż przednią. Dwa oddziały stanęły na ulicy miodowéj, a trzeci na kapitulnéj. Wszystkim zakazano było strzelać, chyba w koniecznéj potrzebie, a między sobą używać języka rossyjskiego. Te przygotowania odbyły się bez przeszkody podczas ciemnéj nocy, gdy król wyjechawszy z zamku, do wpół do dziesiątéj bawił u księcia kanclerza.

Co tylko piesze straże stanęły na miejscach, przechodzący officer rossyjski widząc ludzi zbrojnych, zapytał się: czy Rossyanie? lecz wpatrzywszy się lepiéj, zawołał: „nie, to Konfederaty.“ Na te słowa zarzucono mu na głowę płaszcz i uwinąwszy w niego uprowadzono.

O pół do dziesiątéj wyjechał król od księcia kanclerza, jadąc na kolacyą do księżnéj Adamowéj Czartoryskiéj. Przed karetą jechało dwóch ludzi konno z pochodniami, kilku officerów służbowych, dwóch dworzan i podkoniuszy. W karecie z królem był adjutant; przy bokach karety dwóch paziów, a za karetą dwóch hajduków i dwóch lokai pieszo. Jadący przed karetą wzięli pierwszą pocztę Konfederatów po rossyjsku rozmawiających za patrol. Na tę, gdy podkoniuszy zawołał: „Król jedzie!“ usunęła się na bok, i konwój przepuściła spokojnie. Druga dopiero i trzecia wypadłszy, jedna z kapitulnéj, druga z rogów miodowéj ulicy, okroczyły karetę. Powożący zaciął konie, lecz zatrzymania nie mógł wzbronić. Spiskowi gdy cisnąć się zaczęli, dworzanie królewscy Ośniatowski i Bochmiński wystrzeliwszy z pistoletów, szablami bronili przystępu; hajducy stanęli przy bokach. Wtenczas dopiero i spiskowi zaczęli strzelać, rąbać i płazować otaczających karetę. Padł hajduk Jerzy Bützow, dwiema kulami przeszyty; drugi, Mikulski Szymon, cięciem pałasza powalony na ziemię. Dworzanie Ośniatowski i Bochmiński, tudzież lokaje Ichnowski i Chmielewski ranieni, a paź jeden z konia ściągnięty. Pośród tego zamieszania i boju wołano na króla, aby wysiadł; sam więc otworzył drzwiczki jedne, a adjutant drugie. Adjutant

wlazł pod karetę, a król korzystając z ciemności i ciżby, przebiegł pomiędzy oddziałem Łukawskiego, ku bramie kanclerskiego pałacu. Przyczajonego pod karetą adjutanta, postrzeżono i przy błyskach spalonych podsypek poznano, ale się razem o ucieczce króla przekonano. Wtém król znalazłszy bramę podworza pałacu zamkniętą, zaczął silnie kołatać, co usłyszawszy Łukawski, podbiegł, porwał, i pierwszy pochwycił. Później przybyły Strawiński rzekł: „Nie opieraj się królu! trzeba z nami jechać, powóz czeka.“ Przy tém chwytaniu jeden ze spiskowych (Jan Wołyński), nie wiedząc, że to król, ciął go lekko w głowę, a Kuźma, chcąc się istotnie o tożsamości przekonać, pod nosem wystrzelił z pistoletu. Poznanego wsadzili na konia, wziętego paziowi i Kuźmie z 10 ludźmi do prowadzenia oddali. Oddział za oddziałem przebiegł ulicę miodową, długą, wedle arsenału, przez nikogo nie zatrzymany. Pierwszy Łukawski przebył okop pomyślnie, lecz gdy Kuźma nadjechał, koń pod królem ugrzązł w błocie, gdzie futro królewskie i trzewik wdeptane pozostały. Upłynęło chwil kilka, nim poddano innego konia, a zamiast futra i trzewika, dostarczono płaszcz i bót. Przez ten czas Łukawski odsunął się daleko, i Strawiński idąc wolno i przysłuchując się, co się w Warszawie dzieje, jeszcze nie nadszedł.

Wydarzenie to przeraziło Kuźmę i odjęło nadal odwagę; przesadziwszy jednak na innego konia króla, ruszył daléj. Gdy tylna straż pod Strawińskim nadeszła, już nikogo nie zastała; a pewna, że się dzieło już spełniło, upojona radością, pospieszyła ku miejscu umówionego zebrania.

Tymczasem w Warszawie eskorta królewska przybiegłszy do zamku, rozniosła trwogę; warta, gdy pospieszyła na miejsce napadu, znalazła zabitego hajduka, kapelusz i harbeutel królewski. Nie wiedziała, gdzie się udać; trzeba było rozkazów, ale ich nikt nie dawał. Kanclerz na pierwsze doniesienie kazał lepiéj zatarasować bramę pałacową i z gronem domowém siadł do kolacyi. Wielki podkomorzy, gdy żądał, aby generał Wejmarn wysłał pogoń, odebrał odpowiedź: „Jeśli Wać państwo chcecie, poślę, ale to będzie jedno, co narazić życie króla.“ Saldern zawiadomiony przez kamerdynera, złajał ostro nagłego donosiciela, mówiąc: „mam ja co innego do roboty.“ Generał Bibikof wystawiając sobie, że rozruch w mieście nastąpił, troskliwy o własne bezpieczeństwo i szczupłéj, bo tylko 200 ludzi pozostałéj załogi, nic nie przedsięwziął. Gwardya, w zepsute przez starość opatrzona ładunki, nie mogła być zaraz do użycia; zgoła wszyscy zostali bezczynni, jedni na drugich obronę zwalając.

Znalazło się tylko kilku śmielszych z najniższego rzędu sług królewskich i rzemieślników, którzy idąc śladem, doszli do miejsca przeprawy przez okop, gdzie futro skrwawione i trzewik w błocie wdeptany podnieśli; a powróciwszy z niemi, większą jeszcze o króla wzniecili troskliwość. Podziwienia godna byłaby ta ociężałość o niesieniu pomocy królowi, gdybyśmy nie mieli w niéj obrazów opinii publicznéj, lekce ważenie jego osoby przez Rossyan, i charakteru dworaków *adbenatami* nazywanych. Nie tylko Kuźmę, ale oddział cały ogarniała trwoga z kolei i pozbawiała przytomności. Po wsadzeniu króla na innego konia, aczkolwiek wiadomi okolic, błądzić zaczęli; zamiast jechać ku laskowi Bielańskiemu, wpadli na błota, w których konie ięnąć musiały. Wysłani dwaj na szukanie drogi, więcéj jeszcze zmieszali kierunek. Król poznając, albo też udając, że poznaje położenie widzieć się dającéj wioski, rzekł: „Nie jedźcie tam, bo tam są Moskale.“ Przestroga ta pochodziła zapewne z obawy, aby mieszkańcy nie wyprowadzili błądzących na szukaną drogę, lub też, aby go Konfederaci nie zabili, gdy ujrzą niemożność uprowadzenia. Opowiadał atoli późniéj król sam, miłujący swoją wymowę, że ich zmiękczył słowy, i utwierdził w wierze, że o ucieczce nie myśli, z czego korzystając miał rzec: „Jeśli mnie żywego chcecie zaprowadzić, to dajcie mi spocząć chwilę;“ poczem zatrzymywać się począł. Kuźma grożąc mu pałaszem, naglił do pośpiechu.

Spiskowi z innymi oddziałami, nie znajdując Kuźmy z królem, rozjechali się na szukanie, a używając według umowy języka rossyjskiego, powiększyli trwogę w oddziale. Na pierwszy odgłos zjechało na bok dwóch, na drugi innych dwóch i tak daléj; tym sposobem sam tylko Kuźma pozostał przy królu, który wtenczas używając wymowy łatwiéj skutkować mogącéj, na zalęknionym i pomięszanym tyle dokazał, że Kuźma blisko już będąc lasku bielańskiego, odwrócił się, i króla pod Buraków zaprowadził. Tam zsiadłszy z konia, rzucił mu się do nóg, prosząc o przebaczenie, które naturalnie otrzymał. Nie daleko był wiatrak, do niego wpuszczony król napisał do Kokcieja, dowódzcy gwardyi, ołówkiem list następujący: „Cudem uszedłem rąk morderców! pospiesz po mnie z 40 ludźmi do Marymontu. Jestem raniony, lecz nie niebezpiecznie.“ Po napisaniu listu położył się król na łożku, a Kuźma zmieniwszy cel straży, pilnował spoczynku ocalonego jeńca aż do przybycia powozu.

(Dokończenie nastąpi.)

Rysy
do krajobrazu Polski aż do wieku XVII.

(Przez W. M. Maciejowskiego.)

I. Postać ziemi za Piastów, jéj dziwy.

Umiarkowane powietrze owiewało całą Polskę, a ziemia była urodzajna, wyjąwszy Kra-

kowskie podgórze, gdzie w powiatach ciągnących się około Długiego pola i Czorsztyna aż ku Myślinicom, Twardoszynowi i Słonéj górze, a ztamtąd idąc ku górze Obidów nad Dunajcem sterczącéj, były za Piastów panowania płonne grunta, dla ciągłego zimna mroźnym tu wiatrem od strony Tatrów dmuchającego; dla tego téż krótko w roku mógł tu rolnik pracować w ziemi (1). Powierzchnia polskiego kraju przedstawiała widok zajmujący; zewnątrz gęstemi lasami przyodziana ziemia, wewnątrz srebrem, złotem i solą przepełniona (inszych kruszców, w które podostatkiem téż obfitowała, jeszcze wtedy z niéj nie wydobywano), dostarczała chleba, mięsa, ryb i miodu podostatkiem, żywiąc lud bitny i pracowity; konie do znojów przywykłe, woły wjarzmie wytrwałe, mlekodajne krowy, owce wełnonośne. (2) Ziemia ta, na przemian tłusta i piasczysta, uprawna i ugorem leżąca, nie była nigdzie nagą, lecz unosiła na sobie już to knieje dzikiego zwierza i brzęczących pszczół pełne, już lasy, gaje i zarośla; już ogromne góry przedwiecznemi najeżone skałami, już wzgórza w siarkę i ałun płodne. Z pagorków na szczególną ówczesnych ludzi zasługiwał uwagę Wawel, którego wnętrze żywiło niegdyś okropne smoki, a grzbiet przyodziany był cudem polskiéj budowy, krakowskim zamkiem. Zastanawiała i góra Łysiec, także Kalwaryą i Łysą górą nazywana, gdzie przed wieki straszni olbrzymi kuli gromy dla piorunowładnego Peruna.

Wśród pagórków i gór wytryskały kruszczowate źródła, lecz teraz jeszcze ich użytku nie znano. W krajach, blisko Prus położonych, ukrywało się pod trawą, na wilgotnych miejscach, pełno bursztynowéj żywicy. (3) Ziemię przerzynały i zwilżały liczne rzeki i rzeczki, jeziora i stawy, w cuda przyrody płodne. Na uwagę zasługiwała Wisła, od Polaków tak nazywana dla tego, że z urwisk skał sącząc swe wody, wisieć zdawała się po nad ziemią. Od postronnych ludów Białéj wody przezwana była imieniem, z przyczyny, że wśród wapnem i piaskiem pełnego płynąc gruntu, białością jego mętne swoje farbowała wody. Zadziwiała i rudawa Narew, płynąca nurtem zatruwającym gady i wodne robactwa. Pod mazowieckim Nowym dworem połączywszy się z Wisłą, długo właściwym płynęła szlakiem ta rzeka, aż wreście rudawy jéj kolor, białością wapiennéj zatarty wody, przestawał być trucizną dla wodnych wężów. Skoro przy ujściu Narwi do Wisły płynącéj, gad zakosztował niebezpiecznego napoju, z ogromnem syczeniem uciekał na brzeg rzeki, unikając szkodliwéj trucizny. Płynący Wisłą flis, patrząc na to widowisko, żegnał się i nabożnie modlił, w mniemaniu, że wodne jakieś widziadło ogromny przestraszyło gad. Z rzek krakowskich małych, do Białéj wpadających wody, na szczególną téż uwagę zasługiwały Dublina i Strzeniawa, których nurty w najgorętszém lecie i najtęższéj zimie nie zmniejszały się nigdy, dostatnie zasoby mając ze źródeł, nigdy tu nie wysychających. Lecz nie tylko rzeki, ale i jeziora miały swoje dziwy. Zastanawiało Gopło obfitością ryb, których za każdym połowem czworokonne ztąd wyprowadzano wozy; tudzież Biała, w ziemi chełmskiéj, szerokie stawisko w miesiącach Kwietniu i Maju wodę jak atrament czarną mające. Kto się wtedy w niéj obmył, nie łatwo mógł czém bądź zetrzeć czarność z oszpeconego w ten sposób ciała. (4)

II. Miasta i porządki kraju za Piastów.

Po ziemi rozsiane były miasta i grody, tudzież ogromnéj wielkości świątynie, we twierdze od czasów Henryka Brodatego zamieniane. Stały i liczne wiki czyli miasta, gdzie się targi odbywały (nad Elbą, a więc w pierwotnych siedzibach lackich, tudzież i w Polsce tak nazywano miasta), których najwięcéj powstało za czasów Kaźimierza Wielkiego. Wtenczas to wycinano lasy i gaje, ażeby w nich grody i wsie zakładać, opatrując je podostatkiem karczem, gdzieby się pląsem i dźwiękiem muzyki lud bawił wesoło, gdzie jeść i obroku miał podostatkiem przechodzień, gdzie chętnie zajeżdżał gminnego i szlacheckiego stanu człowiek. Wielcy panowie zwykle omijali gospody. Bolesław Chrobry w przejażdżkach swoich po kraju raczéj pod rozbitym w polu namiotem, niż pod dachem nocować wolał. (5)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) R. 1359. u J. W. Bandtkiego jus polon. str. 165.
(2) Gallus str. 17, 26, wydania J. W. Band.
(3) Boguch. w str. 44. u Sommersb. II.

(4) Dosłownie z Długosza wydania lipskiego T. I, str. 8, 9, 12, 13, 24, 28, 32, 33, 175.
(5) Dosłownie z Galla str. 53, 65, 80. Boguchwała str. 24, 58. Archidiakon gnieźnien. u Sommersb. II., str. 98, r. 1451. Dług. I., str. 466. J. W. Bandt. jus polon. str. 262.

Artykułu: *Stósunki Polski z Prusami za czasów Zygmunta III.*, poczynającego się od Nr. 3, a kończącego w Nrze 15. na rok bieżący, jest pan N. Rasiński autorem; przez pośpiech i omyłkę opuszczonym został podpis jego, co niniejszém prostujemy.

Nr. 9. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły: Protokół posiedzeń Wydziału przemysłowego w Gostyniu dnia 6. Października r. b. — O posiedzeniu Wydziału przemysłowego w Gostyniu, z téjże daty. — O farbowaniu drzewa. — O sposobach nadania drzewu trwałości i różnych innych przymiotów (dokończenie, z rysunkiem). — O gazie pana Selligue. — Rozmaitości: Recepta na atrament. — Najnowsze ekonomiczno-technologiczne dzieła niemieckie.